

MAREK PODKOWSKI  
Uniwersytet Wrocławski

## Miedza droższa niż pole. Wybrane problemy granic gruntowych w szlacheckiej Wielkopolsce

Najczęstszą przyczyną nieporozumień między sąsiadami w szlacheckiej Wielkopolsce, zarówno na wsiach kaliskich, jak i w mieście Kaliszu, były zatargi graniczne gruntowe. Ziemia była bowiem w epoce feudalnej zasadniczym środkiem produkcji oraz lokaty majątku. Stąd wielkość areалу uprawy (a także łąki i lasy) miała dla folwarku szlacheckiego istotne znaczenie. Jeszcze większą wartość dla kupców kaliskich miały działki budowlane położone wokół ratusza. Szczupłość areалу gruntowego wokół głównych ulic Kalisza powodowała, że place osiągały wielkie ceny. Zdarzało się, że ze względu na „szczupłość działek budowlanych” domostwa przedstawiały skomplikowaną mozaikę budowlaną.

W aktach sądowych Kalisza znajduje się zapis mówiący: „Traduje się dom z kramnicą [...] do innego domostwa przybudowaną”<sup>1</sup>. Były to przybudówki, nadbudówki, wykorzystywane do celów gospodarczych strychy i piwnice, do których dojścia rościli sobie pretensje sąsiedzi. Stąd zaciekle walczyli między sąsiadami o każdy skrawek gruntu. Brak porozumienia co do przebiegu granicy stawał się przyczyną niepotrzebnych, a możliwych do uniknięcia konfliktów. Strony były często tak „zapamiętałe w swej kłótni” o granice, iż nie mogły ich uspokoić sądy kaliskie, a nawet urzędy dworskie – królewskie.

Ciekawy opis takiego krwawego sporu granicznego znajdujemy w dokumentach sądowych sądu grodzkiego w Kaliszu, gdzie czytamy, że spór dotyczył rozbudowy domu przez sąsiada Lipskiego przy posesji graniczącej z domem Greka Dymitra Baranowskiego. Poszło o to, że przy budowie fundamentów Lipski przesunął bezprawnie granicę. Gdy nie poskutkowały kłótnie i wyzwiska, doszło

---

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe m. Poznania i Województwa Poznańskiego (WAPP), Grodzkie Akta Kaliskie (GAK) 481, k. 611–615. W cytatach zachowano oryginalną pisownię.

do użycia siły przez żonę Greka: „Energiczna niewiasta słupy siekierą popodcinała aż się brandmur z piecem wyrzucił [...] silna kobieta żerdzią oprawioną w żelazo nogi pokaleczyła i ręką przebiła i czeladnika z dachu rzuciła”<sup>2</sup>.

Utarło się takie powiedzenie w Rzeczypospolitej szlacheckiej, że kogo nie zabił najeźdźca, tego zabił sąsiad w sporze o miedzę. W dokumentach sądowych wsi Czastary znajdujemy zapis, z którego dowiadujemy się, że starosta ze służbą dworską dokonał zbrojnego „najścia na gospodarstwo wybranieckie, [...] wystrzeżeniem do niego (ucz. W. Galińskiego) broni nabitej śrutem i kulami, jako manifesty i obdukcje świadczą, z życia wyzuli i na miejscu ubili”<sup>3</sup>.

Przytoczone przykłady dotyczące kłótni i procesów sądowych odnośnie do granic nie upoważniają do stwierdzenia, że na ziemi kaliskiej spory kończyły się zawsze krwawo i miały swój epilog w sądach. Świadczyć o tym może sprawa Katarzyny Sziennowskiej. Zapis znajdujemy w dokumentach sądowych z 30 sierpnia 1520 roku: „Burgrabia Kaliski potwierdza, że rajcy Kalisza i Katarzyna Sziennowska zawarli wobec sądu polubownego układ dotyczący (granic) ról i ogrodów należących do Katarzyny Sziennowskiej”<sup>4</sup>.

Inny przykład zaczerpnięty z pracy J. Tazbira. Z akt sądowych dowiadujemy się, że kłótniwy sąsiad ciągle doprowadzał do sporów granicznych, a nawet zdarzało się, że gdy w czasie polowania „weszli na jego teren, strzelał do nich, krępował sznurami, bił i kopał”<sup>5</sup>.

Na podstawie podanych przykładów można sądzić, że ani bezpieczeństwo życia, ani bezpieczeństwo mienia nie było prawnie zagwarantowane na omawianym obszarze. Procesy graniczne nie miały końca. Przechodziły w spadku z dziadka na wnuka, bywały dziedziczną kłatwą. Strony zaprzysięgały sąsiadowi krwawą zemstę i starały się tę obietnicę przez całe życie realizować.

Do najczęstszych konfliktów o granice dochodziło na ziemiach, gdzie istniało duże rozdrobnienie gospodarstw szlacheckich i brakowało latyfundiów magnackich. Takimi właśnie cechami charakteryzowały się w Wielkopolsce szlacheckie folwarki. We wsiach, w których było dwóch lub więcej właścicieli, spory graniczne wybuchały często i trwały długo. Przykładem takiej wsi są Złotniki Małe położone w powiecie kaliskim. W 1579 roku wieś ta miała czterech właścicieli. W całym powiecie 102 posiadłości szlacheckie miały dwóch lub więcej właścicieli, którzy gospodarzyli wspólnie w nadziale. Chaos ten potęgowały przypadki zbieżności nazwisk właścicieli danych wsi. Na przykład w Bogucicach ćwierć majątku należała do Jana Boguckiego, a reszta do Małgorzaty i Macieja Boguckich<sup>6</sup>.

<sup>2</sup> WAPP, Akta m. Kalisza z lat 1750–1794, K.m. I 137, 1778.

<sup>3</sup> A. Keckowa, W. Pałucki, *Księgi Referendarji Koronnej w drugiej połowie XVIII w.*, Warszawa 1955–1957, s. 145.

<sup>4</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (AGAD), (a. gr.) kaliskie nr 3716.

<sup>5</sup> J. Tazbir, *Spotkania z historią*, Warszawa 1997, s. 47.

<sup>6</sup> M. Wisińska, *Koncentracja feudalnej własności ziemskiej w powiecie kaliskim*, Rocznik Kaliski V, Wydawnictwo Poznańskie 1972, s. 63; J. Baranowski, *Sądy referendarskie*, Przegląd Historyczny, t. IX, 1909, z. 1–2.

We wsiach tych dochodziło nieustannie do nieporozumień sąsiedzkich, złośliwości i kłótni, które najczęściej dotyczyły sprawy granicy oddzielającej posiadłości. Blokowano sobie nawzajem dojazd do pól, domostw i łąk, niszczone słupy graniczne, zasiewy i plony. Te drobne zatargi często przeradzały się w długotrwałe sprawy sądowe lub w ostateczności kończyły się zbrojnymi najazdami bynajmniej nie bezkrwawymi. Cierpliwość szlachty domagającej się sprawiedliwości była nadwerężona opieszałością sądów oraz powszechnym łapownictwem sędziów i urzędników.

Rozważając spory związane z zatargami granicznymi z punktu widzenia prawnego, należy brać pod uwagę nie tylko geometryczne wielkości spornych obszarów, lecz także zwrócić uwagę na bagaż krzywd i nieprawidłowości, z jakimi łączyły się konflikty graniczne. Najczęściej kończyły się one długotrwałymi procesami sądowymi.

Przeglądając dokumenty sądowe grodzkie, sądowe wiejskie, supliki chłopskie oraz księgi referendarii koronnej, można przyjąć, że zatargi sąsiedzkie dotyczące granic i miar, jakich używano przy ponownym przemierzaniu, i nadużycia kojarzone z sądowymi procesami granicznymi występowały na ziemi kaliskiej w kilku obszarach i kontekstach. Przede wszystkim nadużywano prawa własności. Wynikało to z niedostatecznej wiedzy o tym, co wolno i czego czynić nie wolno właścicielowi nieruchomości. Prawo obowiązujące w tym okresie było zawile, niejasne, a procedura sądowa skomplikowana i niezrozumiała. Również nie przestrzegano odwiecznej zasady, że granice prawa własności określane są także zasadami współżycia społecznego. Najbardziej widoczny i pospolity kontekst związany był jednak z ludzką chciwością, np.: przyorywaniem granic, budowaniem na czyimś gruncie, zawłaszczaniem gruntów chłopskich przez ponowne przemierzanie itd.<sup>7</sup>

Zdarzały się przypadki, że niszczone, przesuwano znaki graniczne, zagrażano i zabraniano korzystania z dróg, drózek dojazdowych, różnych ścieżek na wsiach, a w miastach utrudniano dostęp do poszczególnych posesji. Nieprawidłowo oznakowywano granice pól, dróg, ulic i posesji w miastach. Ponadto występowała różnorodność miar, a geodeci, przemierzając pola, stosowali różne wielkości wzorców metrycznych, np. pręta, łokcia, oraz wymiarów, np. łanów, włók itp. Księgi wieczyste często były nieprawidłowo prowadzone i w związku z tym nie mogły służyć sądom za wiarygodne źródła. Z kolei sądy, które rozpatrywały sprawy graniczne – nie zawsze dobrze działały, a organy egzekucyjne nie mogły wyegzekwować wyroków sądowych.

Powstaje pytanie dotyczące przyczyn pośrednich i bezpośrednich tak „zjadłych” sporów granicznych. Należy przede wszystkim określić przestrzeń go-

---

<sup>7</sup> Najczęściej pretekstem i okazją do powiększania gospodarstw było przyorywanie granic. Ciekawy przykład tego procederu znajdujemy w rocie sądowej – świadek zeznaje „Jako ja gwałtem nie zorał samowtór płużycoma Jakubowy z Czachowic, który najął na Gosiach i płat sniej płaci”. Roty przysiąg sądowych [w:] W. Wydra, R. Rzepka. *Chrestomatia staropolska*, Wrocław 2004, s. 195.

spodarczą, która była mało precyzyjnie wyznaczona i oznakowana, przez co stała się przyczyną różnych sporów granicznych.

W Wielkopolsce w okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej przestrzeń gospodarska określana była najczęściej na wsi i w mieście w sposób pośredni, np. między rzeką i lasem, między kościołem a rynkiem. Dokument z roku 1303 wyznacza zasięg dwóch parafii miejskich Kalisza i podaje dokładny opis granicy. Dowiadujemy się więc, że przez miasto płynęła rzeka, wyznaczając granice obu parafii i dzieląc tym samym miasto na dwie części<sup>8</sup>. Używano zwrotów „w obrębie, w okolicy, dookoła, za”. Na przykład w inwentarzach dóbr szlacheckich znajdujemy takie zapisy: „A naprzód idąc do dworu [...] nad sadzawką chałupa stała” czy „Stodoła ode dworu w dole”<sup>9</sup>.

Podobnie określano zasiewy, np. w inwentarzu wsi Pabianów czytamy: „Naprzód w polu ozminnym ku Pabianowi zaczynając od wsi i od roli chałupnika kołodzieja jest jęczmienia składów stajen jednym 22”<sup>10</sup>. Nawet przy handlu ziemią, to znaczy kupnie–sprzedaży, dzierżawach, zastawach, bardzo niedbale, mało precyzyjnie określano granice posiadłości, np.: „oddaje się łąka na środku jadącej do Strzałkowa na lewą rękę, zaczawszy od niwki po Jakubie Bednarczyku aż do księżej łąki na dłuż, a od łąki Błocha na szerz do zarośli ku wsi ze stożkiem siana tam będącym”<sup>11</sup>.

To, że w gospodarstwach szlacheckich jednowioskowych było złe oznakowanie granic, można by jeszcze zrozumieć, ale nie sposób tego pojąć w odniesieniu do wielkich latyfundiów, np. arcybiskupów gnieźnieńskich. W inwentarzach należących do nich wsi czytamy: „nie ma oznaczonej wieleby posiadała liczby włók gruntu”, „wieleby posiadała włók gruntu nie jest wiadomo”<sup>12</sup>.

To pośrednie określenie przestrzeni gospodarskiej na wsi trwało wieki, co można usprawiedliwić tym, że poza centrum folwarku znajdowało się bardzo dużo wolnej ziemi, którą można było zagospodarować, np. przez karczowanie lasów. Na przykład w opisie olędrów nowo sprowadzonych do wsi Ceków czytamy: „Olędrów pięciu gospodarzy wzięli kontrakt na 7 lat [...]. Ci sobie postawili budy, przy których [...] więcej wiązać się chce według wymierzania hubów”<sup>13</sup>.

Dziwić może jednak, że także pośrednie, choć może w mniejszym stopniu, określenie przestrzeni gospodarczej znajdujemy w dokumentach miejskich Kalisza w okresie Oświecenia. Na przykład przy określaniu cen kamienic w Kaliszu podano, że „najwyższą cenę, 26 000 zł uzyskała kamienica z obszernym placem przy ul. Toruńskiej”. Inna kamienica, też usytuowana przy rynku, z gorzelnią

<sup>8</sup> Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski 11, nr 876.

<sup>9</sup> W. Rusiński, *Inwentarz dóbr szlacheckich*, Rocznik Kaliski XIV, Wydawnictwo Poznańskie 1981, s. 157–201.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 201.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 217.

<sup>12</sup> J. Topolski, *Rozwój latyfundiów arcybiskupa gnieźnieńskiego*, PWN, Poznań 1955, s. 36.

<sup>13</sup> W. Rusiński, *Królewszczyzny kaliskie w 2. połowie XVIII wieku*, Rocznik Kaliski XVII, Wydawnictwo Poznańskie 1984, s. 171.

i „wszystkimi przyłączeniami kosztowała 13 720 zł”<sup>14</sup>. Sformułowania takie jak „obszerny plac” czy „wszelkie przyległości” bez określenia granic posiadłości były dla sądu barierą nie do pokonania. Ale używanie takiej terminologii w zapisach hipotecznych stwarzało doskonałą okazję do nadużyć metrologicznych.

Częste przyorywanie granic i kradzieże dokonywane przez chłopów z „dworu” zmuszały właścicieli do ich grodzenia. Jako ogrodzenie służyły płoty z chrustu, żerdzi lub kamieni, np. „Ten folwark jest wkoło płotem chruścianym ogrodzony”<sup>15</sup> czy „Ogrodzenie wkoło tego folwarku żerdziami w słupy”<sup>16</sup> oraz „Folwark baranowski płotem kamiennym ogrodzony”<sup>17</sup>. Bardzo często płoty stanowiły granice między sąsiadami.

Brak map geodezyjnych, map przestrzennego zagospodarowania folwarków, wsi zastępowano na omawianym obszarze opisem słownym w różnych inwentarzach, aktach sądowych czy zapisach hipotecznych. Natomiast granice wsi szlacheckich czy królewskiej oznaczano w terenie kopcami granicznymi i umieszczano w nich głązy, na których były znaki graniczne (*signa granicialia*), kopce ścienne (*scopulos parictales*) i narożne (*scopulos angulares*). W aktach wiejskich sądowych kopce narożne występowały pod nazwą „węgielników”. Te kopce nieraz miały do 3 metrów wysokości i stanowiły ciąg pagórków na kilkukilometrowej długości wsi czy ciągnących się pól folwarcznych zakończony narożnym jeszcze wyższym i okazałym pagórkiem. Bywało jednak i tak, że ściany wsi oznaczano nie kopcami, ale odpowiednio usypanymi wałami<sup>18</sup>.

Ciekawy zapis odnośnie do oznakowania granic pól stosowany już w średniowieczu podaje B. Ulanowski. W tekście dotyczącym umowy pomiędzy biskupem chełmińskim a plockim z 1291 roku mowa jest o odstąpieniu 300 łanów biskupowi plockiemu. W dokumencie tym określone zostały 3 trwałe punkty oznakowania granic pól – były to dorodne drzewa, a tworzyły jeden punkt, w którym łączyły się dwie małe rzeki<sup>19</sup>. W czasie rozkwitu folwarku szlacheckiego oznaczanie granic było koniecznością, zabezpieczało przed konfliktami granicznymi.

Przykładem określania granic kopcami jest sprawa rewizji lasów przeprowadzonej we wsi Zakrzyn w powiecie kaliskim. Czytamy m.in., że 19 lipca sąd dokonał rewizji „zdelezowanych” borów zakrzyńskich. Sąd, próbując ustalić prawidłowe granice, dokonał przeglądu spornego terenu, opierając się na punktach

<sup>14</sup> W. Rusiński, *Życie codzienne w Kaliszu w dobie Oświecenia*, Wydawnictwo Poznańskie 1988, s. 40.

<sup>15</sup> Grodzkie Akta Kaliskie, A 986, k. 2, 1756.

<sup>16</sup> GAK. 154, k. 283.

<sup>17</sup> GAK. 162, k. 264.

<sup>18</sup> Zob. J. Topolski, *Gospodarstwo wiejskie w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego od XVI do XVIII wieku*, Poznań 1958, s. 382.

<sup>19</sup> B. Ulanowski, *Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII w.*, Arch. Kom. Hist., IV, 1888, s. 163.

granicznych zwanych kopcami – „Od kopców przyjechaliśmy aż do młyna kuny mączyńskiego, jechaliśmy borem, gdzie także mnóstwo [było kopców]”<sup>20</sup>.

Inny przykład świadczący o niedbałości oznakowania granic znajdujemy w inwentarzu spisowym wsi Cekowo, gdzie czytamy „Granice te nie były ściśle wyznaczone, także z innymi wsiami sąsiednimi wynikały liczne spory graniczne”<sup>21</sup>. Wyraźnie zaznaczono w inwentarzu, że przyczyną konfliktów wsi Cekowo z sąsiednimi wioskami były źle oznakowane granice.

Właściciel nieruchomości mógł bez przeszkód ze strony innej osoby korzystać ze swojego majątku i rozporządzać nim, ale tylko tak, żeby nie przeszkadzać swemu sąsiadowi. Na przykład sadząc sad blisko granicy z sąsiadem, należało liczyć się z tym, że gałęzie rosnącego drzewa będą zwisały nad gruntem sąsiada, a opadłe tam owoce staną się jego własnością, ponieważ właściciel drzewa musiałby za każdym razem uzyskać zgodę sąsiada na wejście na jego teren i zebranie owoców. Jako przykład można przytoczyć zapiski z księgi elbląskiej. Przewidywała ona, że gdy chmiel przerastał z jednego ogrodu do drugiego, właściciel ogrodu, do którego przechodził, mógł żądać usunięcia go, a jeżeli sąsiad tego nie uczynił, wtedy tracił przerośnięty chmiel na rzecz sąsiada<sup>22</sup>.

Na terenie Wielkopolski były dwa rodzaje nabycia własności. Pierwotne powodowało powstanie nowego prawa własności przez zawłaszczenie, i później przez stałe użytkowanie – uprawę gruntu. Formą prawną zawłaszczenia, a później potwierdzenia prawa własności, była zapowiedź. Polegała ona na zabronieniu innym osobom wstępu i korzystania w jakikolwiek sposób z owoców, upraw oraz z samych gruntów, które były wyłączną własnością zapowiadającego. Zapowiedź była aktem zainteresowanego właściciela i odbywała się według ustalonego zwyczajowo aktu zakazującego. Natomiast oznaczenie granic należało do uprawnień monarchy i było aktem konstytucyjnym utwierdzającym stosunki własnościowe na rozgraniczonym obszarze.

Granice objeżdżano lub obchodzono. Znaki graniczne pozostawały pod ochroną, za naruszenie ich groziły kary. Przytoczmy zapis z ustawy dla majątności suskiej: „Jeśliby się taki człowiek w sąsiedztwie pokazał tutecznego państwa, także inszego, któryby kopce rozrywał, motyką rozkopywał, ciosy znaczne tracił, będzie za winą grzywien sześciu...”<sup>23</sup>

Oznaczenie granic opisywano w dokumentach służących jako dowód rozgraniczenia i jako akt prywatnej własności ziemi. Pierwotnym sposobem nabycia własności było także zasiedzenie, tytuł nabycia własności ustalano na podstawie upływu czasu (ale musiało istnieć spokojne i nieprzerwane posiadanie). Dla dóbr

<sup>20</sup> W. Rusiński, *Inwentarz...*, s. 236.

<sup>21</sup> W. Rusiński, *Królewszczyzny...*, s. 109.

<sup>22</sup> J. Bardach, B. Leśniorski, M. Pietrzak, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1979, s. 148.

<sup>23</sup> Anny Wielopolskiej ustawa dla majątności suskiej z 1696 r. S. Kutrzeba, A. Mańkowski, *Polskie ustawy wiejskie XV–XVIII*, Archiwum Komisji Prawnej, T. XI, Kraków 1938, s. 194.

zastawnych wynosiło ono 30 lat. Dowodzone posiadanie „od niepamiętnych czasów” lub „z dawien dawna”, a sąd rozstrzygał, czy okres jest dostateczny, by go uznać za wystarczający do nabycia prawa. Także pierwotnym sposobem nabycia własności były: zdobycz wojenna, prawo nadbrzeżne oraz nabycie własności z tytułu polowania i rybołówstwa.

Drugi rodzaj nabycia własności to przeniesienie prawa własności z jednej osoby na drugą. Najbardziej powszechne były: nabycie prawa własności w drodze spadku, nadania – rzadziej prawem lennym.

Akt zdania własności wpisywano do ksiąg sądowych. Księgi sądowe posiadały walor tzw. wiary publicznej. Wypis z nich miał więc moc dokumentu urzędowego. Odpowiednikiem wyrazu „granica” była słowiańska „miedza”. W języku potocznym termin „granica” oznaczał linię graniczną, którą stanowił wąski pas ziemi oddzielający gospodarstwa rolne na wsiach i posesję jednego właściciela od innych użytkowników ziemi w miastach. Mimo znikomego areału, jaki stanowiła miedza w stosunku do pola, nie będzie zbyt dużym uproszczeniem stwierdzenie, że „miedza bardzo często ważniejsza była od pola”.

Termin „miedza-granica” jako jednostka obszarowa był bez znaczenia, wartość użytkową miał prawie żadną (nieraz chłopcy wykorzystywali trawę rosnącą na granicach do żywienia zwierząt), ale odgrywał ogromną rolę w procesach sądowych. Stanowił też podstawowy zapis słowny i graficzny na mapach geodezyjnych, które były często, a obecnie są najważniejszymi dowodami w sądowych sporach granicznych, gdyż określały lokalizację i wielkość posiadanego gruntu.

W biurach notarialnych przy wszystkich zapisach testamentowych, zapisach kupna–sprzedaży, dzierżawach pierwszymi najważniejszymi punktami aktu notarialnego były oznaczenia umiejscowienia posesji lub gruntów, z wyraźnym zaznaczeniem wielkości i granic. Natomiast w procesach sądowych dotyczących sporów granicznych ta mało znacząca użytkowo miedza-granica przysparzała sporo kłopotów sędziom, którzy nie mogli lub nie chcieli zakończyć sporu w terminie. Na przykład w suplice chłopskiej czytamy: „Komisarze [...], zjechawszy [...] prawne od strony powodowej, argumenty nie wzięli pod uwagę, dokumenty zabrali, sprawę przez kilka tygodni przeciągali”<sup>24</sup>. Ale jak wynika z dokumentów sądowych z obszaru Wielkopolski, najwięcej „profitów” granica dawała obrońcom procesowym i miernikom – geodetom.

Jak podaje J. Topolski, wysłany w 1677 roku przez kapitułę z Gniezna do Mierzyna kanonik, który miał rozpatrzyć skargi graniczne chłopskie, tak napisał w dokumencie przekazanym kapitule: „Tydzień mi ta lichota rewizja wzięła, mnie groszów (dużo przysporzyła) koniom sadła nie mało ujęła”<sup>25</sup>. Nie mylił się w zacytowanym tu stwierdzeniu kanonik, że procesy graniczne były i są bardzo dochodowe dla adwokatów prowadzących te sprawy oraz mierników, którzy są-

<sup>24</sup> J. Leśkiewicz, J. Michalski, *Supliki chłopskie XVIII w.*, Książka i Wiedza, Warszawa 1954, s. 353.

<sup>25</sup> J. Topolski, *Gospodarstwo wiejskie...*, s. 12.

dowe wyroki graniczne wykorzystywali w terenie, przemierzali grunty, ustalali nowe linie podziału.

Ciekawy zapis o pracy mierników znajdujemy u J. Szewczyk, która za S. Grzepskim ubolewa, że nauka miernictwa „u nas [...] nie stoi ani się tego tak popolicie jako inszych nauk uczymy”. Powierzono mierzenie ludziom prostym, nikczemnym, znającym się mało na miernictwie. Prawdziwych geometrów „co rolę albo imiennie z najmu mierzyć zwykli, a czci takowych u nas w Koronie niewiele najdzie”<sup>26</sup>.

Brak władzy wykonawczej przy zawilości prawa, którego „nikt nie umiał”, sprawiał, że procesy graniczne nie miały końca. Szły w fatalnym spadku z ojca na syna, bywały dziedziczną klątwą rodzin, nawet blokowały małżeństwa młodym ludziom, którzy nie zważając na konflikty sąsiedzkie, chcieli realizować swe zamierzenia. Analizując dokumenty sądowe, trudno jest odróżnić sprawy sądowe poważne od błahych. Mnóstwo w nich pozwów, terminów, asystacji, dekretów itd.

Taka dwuznaczna, chwiejna procedura sądowa powodowała, że wytworzyła się grupa zawodowa prawników, tzw. prokuratorów, którzy dla zysku przeciągali sprawy, podsycali waśnie sąsiedzkie, podejmowali się spraw najniesłuszniejszych i bogacili się, rujnując swych klientów. W pisanych przez nich protestacjach, pozwach było dużo przesady, nieraz cała protestacja była zmyślona. Na przykład jeśli ktoś naruszył komuś pole, pisano: „spustoszył, zniszczył, zorał drogę, przywłaszczył pola, posesję” itp.

Sprawy cywilne z powodu swej przewlekłości wyczerpywały cierpliwość stron i przechodziły w sprawy kryminalne, a jeżeli te nie skutkowały, rozstrzygano je gwałtem, „zajazdami”. Spraw granicznych było tak dużo, że w XV wieku w Wielkopolsce wyodrębnił się specjalny sąd podkomorski, który uzyskał wyłączną kompetencję w sprawach o rozgraniczenie dóbr szlacheckich. W sądzie tym zasiadał podkomorzy lub jego zastępca. Sąd zbierał się na polu, w miejscu, w którym trzeba było wytyczyć granice. Jego jurysdykcja trwała aż do rozbiorów Polski. W miastach sprawy graniczne rozpatrywały sądy miejskie, a na wsiach sądy wiejskie. Do sądów wyższych należał sąd wiecowy pod przewodnictwem starosty (jako namiestnika króla) i asesorów, którymi byli wojewoda i kasztelanowie. Natomiast sprawy graniczne chłopów z królewszczyzn rozpatrywał już od XVI wieku sąd referendarski.

Przykład sprawy sądowej z Kalisza, którą rozpatrywał król, znajdujemy w aktach sądowych tego miasta z 1520 roku. Czytamy w nich: „Komisarze królewscy przeprowadzają rozgraniczenie między wsią Kraszewiec należącą do starostwa grabowskiego a wsią miasta Kalisza”<sup>27</sup>. W aktach sądowych Kalisza znajdujemy też wiele spraw o granice, rozpatrywanych przez dygnitarzy ziemskich kaliskich. 18 listopada 1448 roku zapadł wyrok w sprawie postępowania rozgraniczającego

<sup>26</sup> J. Szewczyk, *Włóka. Pojęcie i termin na tle innych średniowiecznych jednostek pomiaru ziemi*, PWN, Warszawa 1968, s. 14.

<sup>27</sup> AGAD, Akta m. Kalisza, nr 3770.



dobra miasta Kalisza od dóbr prepozyta kościoła św. Mikołaja: „Sędzia i podsedek zasiadający na rokach wraz z dygnitarzami ziemskimi nakazali sypanie kopców granicznych wedle dokonanego z woźnymi ujazdu, a Filipa Żywkowskiego, który po zaprzysiężeniu rozgraniczenia nie chciał dopuścić do sypania kopców skazano na karę 3 grzywien”<sup>28</sup>.

Wszelkie postępowanie rozgraniczeniowe było kosztowne, toteż wszelkie spory o „miedzę” próbowano rozwiązywać profilaktycznie – zapobiegając im przez wydanie różnych instruktaży. Udzielanie instrukcji i wskazówek dla zarządców i ekonomów w drugiej połowie XVII i XVIII wieku stawało się coraz częstsze. Wśród nich znajdujemy ciekawy zapis odnośnie do granic mówiący, że jeżeli znaki graniczne zostały przesunięte lub zniszczone przez sąsiada, to można było żądać od niego, aby je przywrócił do stanu poprzedniego<sup>29</sup>.

Spory graniczne, często tak zajadle prowadzone, wyniszczały strony procesowe, które traciły ogromne sumy pieniędzy na dowiedzenie swych racji. Z tego okresu zachowały się nawet powiedzenia, które mówią o tym: „miedza była droższa od pola”, „granica zjadła pole”, „jak nie masz pieniędzy, nie wygrasz sprawy w sądzie”.

W kaliskich aktach sądowych czytamy np., że p. Ludwika Popowicz po zmarłym mężu odziedziczyła znaczny majątek i toczyła „uciażliwy spór graniczny” z klasztorem franciszkańskim. Spory graniczne przemieniały się w przewlekłe procesy w sądzie grodzkim. Ludwika broniła się „zaciekle”, zaciągała kredyty, ponieważ nie umiała pisać, traciła pieniądze na doradców, pisarzy, geometrów. Z dokumentów wynika, że wielka „fortuna” i świetne nazwisko, które w spadku pozostawił jej mąż, „rozpadły się” w ciągu kilku lat, kiedy trwał proces z zakonem o „uciażliwy mur graniczny”<sup>30</sup>.

Procesy sądowe graniczne i przemierzanie gruntów przez geometrów były bardzo kosztowne i często musiały składać się całe gromady, by uzbierać sumę potrzebną np. do prowadzenia spraw granicznych z dworem. Na przykład w wyroku sądu referendarskiego w sprawie skargi chłopów z Dębna czytamy, że geometra przysięgły „wspólnym kosztem sprowadzony” ma mapę „delincować”, „skonfrontować” i „zweryfikować”, [...] „albo jeżeli te pomiary na gruntowe przez zgubienie miedz i dystynkcji swoich pomieszane zostały tedy one odnowić”<sup>31</sup>.

Nierozsądna, ślepa zapalczywość i chciwość szlachty, powszechna sprzedajność sędziów, łapownictwo urzędników powodowały, że spory graniczne toczyły się latami i były tak kosztowne, że strony, by pokryć koszty sądowe, zmuszone były do sprzedaży swych nieruchomości za bezcen w nadziei, że w końcu wygrają proces z sąsiadem. Te bólczyki systemu prawnego utwierdzały szlachtę w przekonaniu, że pieniądze załatwią wszystko i wszędzie. Dawna ziemia kaliska, w któ-

<sup>28</sup> AGAD, Akta m. Kalisza, nr 3517.

<sup>29</sup> S. Pawlik, *Polskie instruktaże ekonomiczne z końca XVII i z XVIII w.*, Kraków 1929, s. 1–4.

<sup>30</sup> W. Rusiński, *Życie codzienne w Kaliszu...*, s. 301.

<sup>31</sup> Ks. ref. nr 30, k – 270 – 77.

rej magnat, a właściwie nawet każdy szlachcic siedzący na kawałku ziemi, uważał się za niezależnego władcę, była terenem ustawicznych zatargów granicznych pomiędzy poszczególnymi panami, a także dworem i chłopami. Na przykład w rewizji wyroku komisarskiego odnośnie do skargi wsi Kazuń czytamy: „iż pozwany nad opis praw, tak sobie i powodom służących postępując, wiele gruntów, łąk, placów i ogrodów do powodów należących sobie nienależnie przywłaszczył”<sup>32</sup>.

Ciągłym potyczkom, w mniejszym stopniu zajazdom, w których chłopci ponosili największe szkody, nie było końca. W dokumentach wiejskich znajdujemy np. takie zapisy: starosta nienawidząc się z sąsiadem, „ruszył przeciwko niemu”, chcąc siłą przesunąć granice i w ten sposób odebrać posiadłość do niego przylegającą i „sobie przywłaszczyć”. Inny zapis: „Jego Mość pan [...] zebrawszy chłopstwo [...] chciał wieś [...] przyłączyć, przywłaszczyć, twierdząc, że za granicą jego jest i jemu należy”<sup>33</sup>.

We wsi Polkowo dzierzawca tak swawolnie mierzył „grunta”, że chłopci zmuszeni zostali do napisania skargi do Referendarii Koronnej, w której czytamy: „dierzawca ani prętem, ani sznurem nie mierzywszy [...] mapę w swym pokoju narysował i tak pole pozaznaczał [...] jaką i miarą ciątką nazwaną wymyśliwszy, zamiast pięciu włók ledwo jedną wymierzył”<sup>34</sup>, czyli zabrał chłopom 3 włóki przez ponowne przemierzenie.

Podsumowując, należy stwierdzić, że na obszarze ziemi kaliskiej w Rzeczypospolitej szlacheckiej funkcjonowały obok siebie tradycyjne prawo graniczne i miary lokalne wywodzące się ze średniowiecza (podległe powolnej ewolucji), prawo graniczne koronne i miary częściowo zunifikowane, które wprowadzone były z co najwyżej połowicznym skutkiem.

Stwarzało to ogromne okazje do nadużyć granicznych dla każdego silniejszego ekonomicznie. Najbardziej poszkodowany był chłop, który w sporach granicznych zdany był na łaskę lub niełaskę pana, gdyż nie mógł odwoływać się od wyroków sądów wiejskich do instytucji państwowych.

Chaos metrologiczny graniczny najbardziej odczuwały organy administracji publicznej, które były zarzucane niekończącymi się skargami na nadużycia. Podobnie sądy nie mogły poradzić sobie z ciągnącymi się latami procesami granicznymi, które skutkowały ruiną gospodarczą skarżących się stron.

Uporządkowanie – zunifikowanie miar agrarnych uważane było przez szlachtę „za zamach na wolność szlachecką”, której nawet reformatorzy na terenie wsi czy miasta nie chcieli i nie widzieli potrzeby kwestionować.

Dopiero ustawa wydana w 1791 roku o generalnym rozgraniczeniu dóbr „wszelkiej natury” zapobiegała częstym, niepotrzebnym sporom granicznym wśród szlachty.

<sup>32</sup> A. Keckowa, W. Pałucki, *Księgi Referendarii Koronnej...*, s. 231.

<sup>33</sup> Zob. B. Baranowski, J. Piątkowski, *Dokumenty chłopskiej doli*, Łódź 1948, s. 155–170.

<sup>34</sup> Cyt. za W. Kulą, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1963, s. 600.

# Der Rain teurer als das Feld. Ausgewählte Probleme der Grundstücksgrenzen im adligen Großpolen

## Zusammenfassung

Die häufigste Ursache nachbarlicher Missverständnisse im adligen Großpolen waren Grenzstreite. Diese entstanden besonders oft in Gebieten mit zersplitterten adligen Gütern, wo es an großen Magnatenlatifundien fehlte. Es gab Fälle, wo Grenzzeichen vernichtet bzw. verschoben, auf dem Lande Wege und Zufahrtstraßen versperrt, in den Städten Zugang zu den Häusern erschwert wurden. Regelwidrig wurden die Feld-, Straßen und Grundstücksgrenzen in den Städten markiert. Es gab auch eine Verschiedenheit an Massen; die Geodeten benutzten bei den Vermessungen unterschiedliche Meternuster, wie Ruten, Ellen bzw. Masse, wie Hufen usw. Die Grundbücher wurden nicht immer ordnungsmäßig geführt und konnten daher für die Gerichte nicht als glaubwürdige Unterlagen genutzt werden. Aber auch die Gerichte, die die Grenzstreitfälle untersuchten, waren nicht immer korrekt dabei und die Vollzugsorgane hatten Schwierigkeiten bei der Urteilsvollstreckung.